

Krzysztof Tarka

(Opole)

Sprawa marynarzy z „Puszczyka” z 1954 r. Przyczynek do historii ucieczek z PRL

♦

Jednym z elementów systemu komunistycznego było zablokowanie możliwości swobodnych wyjazdów zagranicznych. Polska Ludowa dla milionów jej mieszkańców stała się „krajem bez wyjścia”. Na początku lat pięćdziesiątych granice „ochraniał” płot z drutu kolczastego, pas zaoranej ziemi, 1300 wież strażniczych i ponad 30 tysięcy żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Totalitarne państwo chciało ściśle kontrolować i nadzorować ruch zagraniczny, decydując kto, kiedy i na jakich warunkach może wyjechać z kraju. Zamknięcie granic i izolacja od wpływów zewnętrznych miały ułatwić komunistom kontrolę nad społeczeństwem. W tej sytuacji sama chęć wyjazdu, zwłaszcza na Zachód, była już podejrzana.

Wedle oficjalnych danych w 1951 roku całkowita liczba wyjazdów obywateli polskich nie sięgała nawet 9500. Trzy lata później wzrosła do 22 tysięcy, zdecydowaną większość z nich stanowiły jednak wyjazdy służbowe do „bratnich” państw komunistycznych. W 1954 roku na prywatny wyjazd czasowy do krajów kapitalistycznych zezwolono jedynie 52 osobom. Podobna liczba osób uzyskała zgodę na indywidualną emigrację na Zachód na stałe¹.

¹ Szerzej: D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 23–48. Zob. też M. Bortlik-Dźwierzynska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, Katowice–Warszawa 2009, s. 5.

Mimo uszczelnienia granic państwa nie udało się wyeliminować prób nielegalnego ich przekraczania, bądź odmowy powrotu do kraju z czasowego wyjazdu legalnego. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w latach 1944–1968 odnotowało ogółem 32 416 osób, które zbiegły lub odmówiły powrotu do kraju².

Być może najliczniejszą grupę uciekinierów stanowili marynarze. W latach 1952–1954 ze statków Polskiej Marynarki Handlowej, Rybołówstwa Morskiego i Żeglugi Śródlądowej „zdezercerowało” 191 pracowników (według innego zestawienia za granicę zbiegło wówczas ogółem 600 osób). Praca na statkach, z dala od granic państwa, stwarzała pokusę i szansę na „ominięcie” rozbudowanego systemu kontroli wyjazdów zagranicznych. Dawała nadzieję na wyrwanie się z „domu niewoli” i życie w wolnym kraju³.

Spośród 191 marynarzy, którzy na początku lat pięćdziesiątych zbiegli z polskich statków najwięcej – 44 – znalazło azyl w Szwecji, 39 uciekło do Republiki Federalnej Niemiec, 38 do Wielkiej Brytanii, 37 do Holandii, 10 do Danii, 5 do Belgii, 4 do Włoch, 3 do Norwegii, 2 do Francji. Pojedyncze przypadki ucieczek miały miejsce w Finlandii, na Gibraltarze, w Turcji, Chinach, Singapurze, Republice Południowej Afryki, Argentynie, Brazylii oraz niewymienionym z nazwy kraju Ameryki Południowej⁴.

Jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń było uprowadzenie u wybrzeży Wielkiej Brytanii statku rybackiego „Puszczyk”. Ze względu na sposób ucieczki sprawa miała złożony i precedensowy pod względem prawnym charakter. Wpłynęła również na stosunki polsko-brytyjskie. Dramatyczny przypadek marynarzy z „Puszczyka” odbił się także głośnym echem w „polskim” Londynie, mobilizując emigrację do udzielenia rodakom z kraju pomocy materialnej oraz prawnej.

*

Wieczorem 22 września 1954 roku na trawlerze „Puszczyk”, który łowił śledzie na Morzu Północnym doszło do buntu. W rezultacie siedmiu polskich

² Streszczenie z 15 V 1969 r. zestawień statystycznych zarejestrowanych w Biurze „C” osób, które zbiegły lub odmówiły powrotu do kraju w latach 1944–1968, [w:] M. Bortlik-Dźwierzynska, M. Niedurny, *Uciekinierzy...*, s. 303–317.

³ Notatka informacyjna z 20 XII 1954 r. dotycząca dezercji ze statków Polskiej Marynarki Handlowej, Rybołówstwa Morskiego i Żeglugi Śródlądowej, [w:], M. Bortlik-Dźwierzynska, M. Niedurny, *Uciekinierzy...*, s. 242 (por. *ibidem*, s. 306–307).

⁴ *Ibidem*, s. 242.

rybaków zamknęło kapitana statku i pozostałych członków załogi w kajutach (motorniczy, który stawiał opór został poturbowany i zraniony nożem w rękę). Nad ranem następnego dnia krążący na morzu statek półtorej mili od brzegu zauważył angielski rybak. Zachęcany przez załogę wszedł na pokład i wprowadził „Puszczyka” do portu w Whitby w północnej Anglii. Po przybiciu do brzegu zbuntowani marynarze (jeden z nich mówił po niemiecku) poprosili o udzielenie im azylu politycznego. Sprawę marynarzy z „Puszczyka” nagłośnił londyński „Dziennik Polski”. Emigracja żywo interesowała się losem uciekinierów, a wiadomości na ich temat przez następnych kilka tygodni nie schodziły z pierwszych stron gazet⁵.

Uciekinierzy z „Puszczyka”: Edmund Jeleniewski, Zygmunt Kolczyński, Kazimierz Paszkiewicz, Jan Radziszewski, Stanisław Reczko, Marceli Sawicki, Feliks Skrzydlewski, zostali przewiezieni do aresztu w Durham, gdzie umieszczono ich w pojedynczych celach. Najstarszy z marynarzy miał 28 lat, najmłodszy – 18. Podczas przesłuchania zeznali, że na statku byli ciągle podsłuchiwanie przez Franciszka Maciaszka, motorniczego i sekretarza organizacji partyjnej, który swoje spostrzeżenia notował w zeszytach. Zbuntowani marynarze podejrzewali, że Maciaszek był donosicielem Urzędu Bezpieczeństwa. Nie mogąc już dłużej znieść takiej sytuacji, zdecydowali się na desperacką ucieczkę. Policja przeprowadziła rewizję na statku, zwolniła uwięzioną załogę oraz przesłuchiwała kapitana (szypra) Wiktora Kobrynia⁶.

O polskich marynarzach z sympatią pisała angielska prasa. Redakcja „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” wyciągała na tej podstawie wnioski, że „nie będzie trudności z przyznaniem zbiegom z «Puszczyka» azylu w W[ielkiej] Brytanii”. Nie okazało się to jednak takie proste, jak się początkowo wydawało⁷.

W sprawie „buntowników” z „Puszczyka” interweniowały władze PRL. Na polecenie MSZ 24 września ambasador Eugeniusz Milnikiel udał się do Foreign Office, gdzie został przyjęty przez zastępcę podsekretarza stanu Johna Warda i dyrektora Departamentu Północnego Harry’ego Hohlera. Powołując się na polsko-brytyjski traktat o ekstradycji zbiegłych przestępców z 1932 roku, ambasador domagał się wydania „buntowników”. Urzędnicy brytyjskiego MSZ poinformowali Milnikiela, że marynarze z „Puszczyka” znajdu-

⁵ 7 polskich rybaków opanowało trawler, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” [DPDŻ] 1954, nr 228, s. 1.

⁶ 7 Polaków z „Puszczyka” czeka na decyzję brytyjską, DPDŻ 1954, nr 229, s. 1, 4.

⁷ Duchą Polski nic nie złamie, DPDŻ 1954, nr 229, s. 1, 4.

ją się w więzieniu, a sprawa jest w ręku Home Office. Przypomnieli również, że zgodnie z umową ekstradycyjną należy złożyć pisemny wniosek o wydanie przestępców⁸.

Wśród przestępstw, które podlegały ekstradycji, traktat wymieniał „bunt przeciwko dowódcy statku, znajdującego się na pełnym morzu, jeśli jest popełniony przez dwie lub więcej osób, oraz spisek w celu wywołania takiego buntu” (artykuł 3, punkt 28). Równocześnie w artykule 7 podkreślono: „Zbiegły przestępca nie będzie wydany, jeżeli zbrodnia lub występki, za które żądano jego wydania, ma charakter polityczny, lub jeżeli udowodni, że żądanie wydania go postawiono faktycznie w celu oddania go pod sąd lub ukarania za zbrodnię lub występki o charakterze politycznym”⁹.

Radca ambasady Michał Żułkoś 26 września doręczył zastępcy dyrektora Departamentu Północnego w brytyjskim MSZ notę w sprawie siedmiu „buntowników” na trawlerze „Puszczyk”¹⁰. Dwa dni później polski dyplomata przekazał Anglikom nakazy aresztowania. Generalna Prokuratura PRL oskarżyła marynarzy, że „na pełnym morzu”, „działając wspólnie i w zмовie” oraz „używając przemocy fizycznej” pozbawili wolności swych przełożonych i innych członków załogi, uszkodzili radiostację pokładową, uniemożliwili dowództwu statku kierowanie nim, przez co narazili polski statek rybacki „Puszczyk” na niebezpieczeństwo katastrofy wodnej, a całą załogę statku na niebezpieczeństwo utraty życia¹¹.

Polskich marynarzy przebywających w areszcie w Durham w końcu września odwiedził mecenas Jan Jaxa-Dębicki, który z ramienia Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii występował jako obrońca aresztantów. Przekazał im też w prezencie od redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego” papierosy, czekoladę, polskie książki i gazety¹².

Przywódcą „buntu” na „Puszczyku” był najstarszy z marynarzy Zygmunt Kolczyński. Jego młodszy brat – Wacław, kilka dni wcześniej, w nocy 18 września wraz z dwoma innymi rybakami zbiegł z trawlera „Bąk”. Gdy ich statek stał

⁸ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych [AMSZ], Departament III [D III], z. 9, w. 34, t. 450, k. 18, Notatka służbowa E. Milnikla z 24 IX 1954 r.

⁹ „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1934, nr 17, poz. 135, Traktat między Rzeczypospolitą Polską a Wielką Brytanią o wydawaniu zbiegłych przestępców, podpisany w Warszawie 11 I 1932 r. Zob. też *Siódemce z „Puszczyka” nie grozi wydanie*, DPDŻ 1954, nr 230, s. 1, 4.

¹⁰ AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 22, Notatka służbowa M. Żułkosia z 26 IX 1954 r.

¹¹ Ibidem, k. 20, Wyciąg korespondencyjny z Londynu z 29 IX 1954 r.; ibidem, k. 2–14, Póstanowienia o tymczasowym aresztowaniu z 25 IX 1954 r.

¹² *Dziwne manewry floty rybackiej*, DPDŻ 1954, nr 232, s. 4.

około 400 metrów od brzegu, uciekinierzy na zaimprovizowanej tratwie, wiosłując rękami dotarli do lądu nieopodal miasteczka Amble¹³.

Kilka dni później jeszcze jeden polski marynarz wybrał wolność w Wielkiej Brytanii. 21 września Stefan Kwarciański, pomocnik stewarda na „Batorym”, opuścił statek podczas dorocznego remontu w Sunderland. Wieczorem wsiadł do pociągu i następnego dnia rano zgłosił się na posterunek policji w Londynie, gdzie poprosił o udzielenie mu azylu. Przez następne dni wraz z uciekinierami z „Bąka” oczekiwał na decyzję władz brytyjskich w areszcie w Brixton¹⁴.

Miesiąc później marynarze z „Bąka” zostali wypuszczeni na wolność. Na konferencji prasowej zorganizowanej przez redakcję „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” opowiadali o dramatycznych okolicznościach swojej ucieczki. Z zamiarem przedostania się na Zachód nosili się od dawna. Po zwolnieniu z aresztu opieką otoczyło ich Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Emigracyjna organizacja zapewniła im na start w nowej dla nich sytuacji zakwaterowanie oraz utrzymanie, a także pomoc przy wyrobieniu dokumentów i znalezieniu pracy¹⁵.

Sytuacja marynarzy z „Puszczyka” była dużo bardziej skomplikowana. Na początku października w Foreign Office ponownie interweniował radca Żułkoś. W rozmowie z Hohlerem i Aldenem z Departamentu Traktatowego dopytywał się o status siedmiu „buntowników”. Alden stwierdził, że marynarze nie zostali aresztowani, a są tylko „przytrzymani” w areszcie, jako cudzoziemcy nieposiadający prawa pobytu w Wielkiej Brytanii. Hohler dodał, że gdy Home Office zezwoli im na pobyt na Wyspach, zostaną zwolnieni. Żułkoś podkreślił z oburzeniem, że wypuszczenie „buntowników” na wolność byłoby niezgodne z wyrażonym przez stronę polską żądaniem aresztowania oraz traktatem o ekstradycji. Wyraził też nadzieję, że władze brytyjskie nie podejmą żadnych kroków utrudniających ekstradycję. W „notatce służbowej” podkreślił: „Przebieg rozmowy był bardzo nieprzyjemny. Celem jej było zdezorientowanie mnie, co do całości sprawy. Nie chciałem zająć agresywniejszego stanowiska, aby nie zaostrać sprawy przed konsultacją z Centralą i poinformowaniem się, jakie jest rzeczywiste postępowanie, jeżeli chodzi o tymczasowe aresztowanie. Odniosłem wrażenie, że zamierzają zwolnić buntowników i zakwalifikować sprawę

¹³ *Trzej młodzi Polacy wiosłowali rękami*, DPDŻ 1954, nr 224, s. 1; *Czy spiszek w polskiej flocie rybackiej?*, DPDŻ 1954, nr 231, s. 1, 4.

¹⁴ *Jeszcze jeden zbieg z „Batorego”*, DPDŻ 1954, nr 227, s. 1, 4; *11 Polaków od miesiąca w więzieniu*, DPDŻ 1954, nr 248, s. 1.

¹⁵ *Trójka z „Bąka” dawno planowała ucieczkę*, DPDŻ 1954, nr 251, s. 1, 4.

jako polityczną, ale nie ustalili jeszcze sposobu przeprowadzenia tego i tymczasem grają na zwłokę”¹⁶.

W połowie października konsul generalny PRL w Londynie interweniował telefonicznie w Home Office w sprawie widzenia z „buntownikami”. Marynarze z „Puszczyka” nie chcieli jednak rozmawiać z przedstawicielem reżimowej placówki. Na ponowne żądanie Anglicy zgodzili się jednak na ułatwienie widzenia¹⁷.

Niebawem zresztą polscy marynarze zostali przewiezieni do Londynu, a 20 października rozmawiał z nimi attaché konsularny Stanisław Żebrowski. W spotkaniu w komisariacie policji udział wziął również mecenas Jaxa-Dębicki, inspektor policji oraz urzędnik imigracyjny znający język polski. Żebrowski chciał początkowo rozmawiać z każdym z marynarzy na osobności, na co jednak nie zgodzili się Anglicy. W ten sposób zamierzał zapewne rozbić jedność uciekinierów i skłonić przynajmniej niektórych z nich do powrotu. Przedstawiciel konsulatu wręczył marynarzom listy od ich rodzin z kraju. Listy nie zostały jednak wysłane pocztą, a dostarczone z kraju do polskiego konsulatu. Nadawcy listów zarzucali marynarzom, że zdradzili ojczyznę i wzywali ich do powrotu do kraju. Oskarżycielski ton i podobna treść listów wskazywały, że pisane były pod dyktando. Kolczyński po przeczytaniu listu nie miał wątpliwości, że jego faktycznymi autorami byli funkcjonariusze „bezpieki”. Z listu wynikało również, że jego żona została wraz z dziećmi wyrzucona z mieszkania i zwolniona z pracy. Oburzony takim postępowaniem władz stwierdził, że „do takiej Polski, jaka jest obecnie nie wróci, lecz wróci do wolnej Polski”. Dodał, że „tutaj [w Wielkiej Brytanii] jest prawdziwa wolność, a Polską rządzi Rosja”. W podobnym tonie wypowiadali się również Radziszewski i Reczko. Czterej pozostali marynarze nie zabierali głosu. Żułkoś, informując MSZ o spotkaniu z „buntownikami”, stwierdził, że było „kilka antypolskich wyskoków”, jednak generalnie uciekinierzy „zachowali się spokojnie, a listy zrobiły na nich duże wrażenie”¹⁸.

¹⁶ AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 31–32, Notatka służbowa M. Żułkosia z 5 X 1954 r.

¹⁷ Ibidem, k. 46, Wyciąg korespondencyjny z Londynu z 16 X 1954 r.

¹⁸ Ibidem, k. 75–76, Notatka służbowa S. Żebrowskiego z 20 X 1954 r.; ibidem, k. 53, Wyciąg korespondencyjny z Londynu z 20 X 1954 r. O wadze sprawy świadczy fakt, że informacje o sytuacji marynarzy z „Puszczyka” otrzymywali z rozdzielnika najwyżsi przedstawiciele władz partyjno-państwowych PRL na czele z I sekretarzem KC PZPR B. Bierutem, przewodniczącym Rady Państwa A. Zawadzkim i premierem J. Cyrankiewiczem.

Jeszcze tego samego dnia Hohler zaprosił Żułkosia do Foreign Office. Anglik zakomunikował, że Home Office zamierza zwolnić polskich marynarzy z „przytrzymania”. Do czasu zakończenia sprawy mieliby oni codziennie meldować się na posterunku policji. Żułkoś kategorycznie przeciwstawił się takiemu rozwiązaniu, wręczył też notę ponawiającą żądanie aresztowania, a następnie ekstradycji „buntowników”. Hohler oświadczył, że przekaze natychmiast notę do Home Office. Dodał też, że dalszy bieg sprawy zależy od sądu. Jak odnotował Żułkoś, tym razem przebieg rozmowy był „bardzo spokojny”, a Hohler „wyjątkowo uprzejmy”. Na tej podstawie uważał, że Anglicy „nie są zainteresowani w zadrażnieniach natury dyplomatycznej”¹⁹.

W dniu 22 października w sądzie centralnym w Londynie (Magistrate Court) na Bow Street odbyła się wstępna rozprawa przeciwko siedmiu marynarzom z „Puszczyka”. Trwała bardzo krótko, zaledwie kilka minut. Sędzia Lawrence Dunne wyznaczył termin rozprawy ekstradycyjnej na 28 października, zdecydował również, że do czasu zakończenia sprawy oskarżeni będą aresztowani i osadzeni w więzieniu w Brixton. O decyzjach sądu superintendent Stone ze Scotland Yardu zawiadomił Konsulat Generalny PRL. Dopytywał się również czy przedstawiciel konsulatu będzie obecny na rozprawie²⁰.

Trzy dni później Żułkoś przypomniał Hohlerowi, że strona polska złożyła już w Foreign Office wszelkie wymagane dokumenty do postępowania ekstradycyjnego. Powołując się na traktat z 1932 roku, stwierdził, że dalszy przebieg sprawy jest wewnątrzno-proceduralną kwestią właściwych władz brytyjskich i do nich należy przeprowadzenie ekstradycji. W konsekwencji zapowiedział, że w rozprawie nie weźmie udziału żaden przedstawiciel ambasady (nawet w charakterze obserwatora). Według strony polskiej w charakterze oskarżyciela wystąpić miało Home Office, posiłkując się dokumentacją dostarczoną przez ambasadę. Na realizację takiego scenariusza Anglicy wyraźnie nie mieli ochoty, nie chcąc występować w roli adwokata i pomocnika władz PRL. 26 października Hohler przedstawił stanowisko rządu Jej Królewskiej Mości wezwanemu do Foreign Office Żułkosiowi. Dyrektor Departamentu Północnego podkreślił, że postępowanie, jakiego od rządu brytyjskiego oczekiwała strona polska, byłoby niezgodne z praktyką sądową na Wyspach. Żułkoś nie zamierzał wdawać się w dyskusję nad zasadami angielskiego prawa. Broniąc sta-

¹⁹ Ibidem, k. 71–72, Notatka służbowa M. Żułkosia z 20 X 1954 r.; ibidem, k. 59–60, Nota MSZ do A. Edena z 20 X 1954 r.

²⁰ Ibidem, k. 74, Notatka służbowa S. Żebrowskiego z 22 X 1954 r. Zob. też *Siedmiu marynarzy z „Puszczyka” przed sądem*, DPDŻ 1954, nr 253, s. 1.

nowiska Warszawy, stwierdził, że udział przedstawiciela ambasady, nawet poprzez wynajętego adwokata, byłby sprzeczny z praktyką dyplomatyczną, gdyż podporządkowywałby polską placówkę (władze PRL) brytyjskiej jurysdykcji. W rezultacie każda ze stron pozostała przy swoim stanowisku²¹.

Sprawa marynarzy z „Puszczyka” zmobilizowała do działania polskie wychodźstwo. Obrona uciekinierów stała się dla emigrantów zadaniem priorytetowym. W tym celu zaangażowano wybitnego prawnika Hartley’a Shawcrossa, głównego brytyjskiego prokuratora podczas procesu norymberskiego (1945–1946) oraz byłego prokuratora generalnego i przewodniczącego Zarządu Handlu w rządzie Clementa Attlee (1950–1951). Wynajęcie tak znanej osoby dawało szansę na sukces, ale pociągało za sobą znaczne koszty. W tej sytuacji Stowarzyszenie Polskich Kombatantów wraz ze Zjednoczeniem Polskim w Wielkiej Brytanii oraz redakcją „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” zaapelowało o przesyłanie ofiar na pomoc prawną dla siedmiu uciekinierów: „Obrona marynarzy z »Puszczyka« – podkreślono – jest obowiązkiem całej społeczności polskiej w W. Brytanii. Koszty pomocy prawnej są b. wysokie, a wszelka oszczędność w sytuacji, w której w grę wchodzi ludzkie życie, byłaby karygodnym zlekceważeniem naszych narodowych interesów”²².

Londyński „Dziennik Polski” ogłaszając zbiórkę na proces apelował do emigrantów:

Gdyby z powodu braku dostatecznego przedstawicielstwa wobec sądu i dostatecznie przekonywającej obrony [marynarze z «Puszczyka»] mieli być wydani w ręce siepaczy z bezpieki, hańba spadłaby na całe społeczeństwo polskie w wolnym świecie. [...] Gra idzie o wielką stawkę – o życie siedmiu ludzi, o tryumf prawa, o honor wolnego świata i honor emigracji²³.

Akcję poparł proandersowski „Orzeł Biały”:

Przyjdzie z pomocą tym młodym ludziom w ich słusznej sprawie – pisano – będzie dowodem, że emigracja polska świadoma jest swoich obowiązków i zadań, że rozumie dobrze tragedię Kraju, zwłaszcza jego młodego poko-

²¹ AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 84, 85–86, 91, Notatki służbowe M. Żułkosia z 25 i 26 X oraz 2 XI 1954 r.

²² *Pomoc dla 7 marynarzy*, DPDŻ 1954, nr 259, s. 2.

²³ *Dla siódemki z „Puszczyka”*, DPDŻ 1954, nr 260, s. 2.

lenia i że solidaryzuje się z narodem, cierpiącym w niewoli, w jego oporze przeciw tyranii moskiewsko-komunistycznej²⁴.

Oddźwięk na apel był imponujący. Pierwszego dnia zbiórki na adres „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” wpłynęło blisko 550 funtów szterlingów! Z pomocą pospieszyli nie tylko Polacy mieszkający w Londynie. Listy z czekami bądź gotówką nadchodziły z najbardziej oddalonych miejscowości. Na brytyjskiej prowincji powstawały też lokalne komitety zbierające pieniądze. W następnych dniach na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego” publikowano wyniki zbiórki i listy ofiarodawców. W komentarzu emigracyjna gazeta stwierdziła:

nie można oprzeć się głębokiemu wzruszeniu, a jednocześnie poczuciu dumy, że społeczeństwo polskie potrafi zdobyć się na tak imponujący wysiłek, gdy chodzi o niesienie pomocy rodakom w potrzebie²⁵.

Na wniosek obrony pierwotny termin rozprawy został przesunięty o kilka dni. Ostatecznie proces siedmiu marynarzy z „Puszczyka” rozpoczął się 3 listopada. Obrona powołała na świadków między innymi byłego ambasadora brytyjskiego w Warszawie Victora Cavendish Benticka, Scarlet Panufnik, Brytyjkę, żonę znanego kompozytora, który przed kilku miesiącami otrzymał prawo azylu w Wielkiej Brytanii, jednego z marynarzy zbiegłych z „Bąka” oraz Antoniego Klimowicza, który w sierpniu 1954 roku w dramatycznych okolicznościach znalazł schronienie na Wyspach²⁶. W ten sposób obrona zamierzała zwrócić uwagę sądu na stosunki panujące w Polsce i na polskich statkach, aby wykazać, że postępowanie marynarzy z „Puszczyka” miało polityczny charakter.

Otwierając rozprawę, sędzia Dunne wyraził „ubolewanie”, że na sali sądowej nie było żadnego przedstawiciela państwa, które domagało się wydania podsądnych. obrońca marynarzy dowodził, że Polska jest państwem policyjnym, w którym dozwolona jest jedynie działalność partii komunistycznej. W każdej fabryce, na każdym statku – dodał Shawcross – są donosiciele, którzy informują władze o wrogim stanowisku wobec rządu, a opuszczenie kra-

²⁴ *Pomoc dla marynarzy i uciekinierów z Polski*, „Orzeł Biały” 1954, nr 45, s. 1.

²⁵ *Pierwszy dzień zbiórki: £ 547*, DPDŻ 1954, nr 262, s. 1, 4.

²⁶ *Sprawa marynarzy odroczone*, DPDŻ 1954, nr 257, s. 1; *Dziś proces 7 marynarzy z „Puszczyka”*, DPDŻ 1954, nr 262, s. 1, 4.

ju bez zezwolenia władz uważane jest za przestępstwo. Uświadamiając różnicę między sytuacją w Polsce i w Wielkiej Brytanii, podkreślił, że Brytyjczycy – jeśli nie podoba im się rząd – mogą w każdej chwili swobodnie wyjechać ze swego kraju. Polacy nie mają takiej możliwości:

Czyż mieli inny sposób ucieczki spod terroru – pytał retorycznie Shawcross – niż opanowanie statku, który szczęśliwie znalazł się w pobliżu wybrzeży Anglii? [...] Jakżeż mieli uciekać marynarze? Aby uciec, musieli w pewnym stopniu posłużyć się przymusem fizycznym – to zrozumieli. Przymusu tego jednak nie nadużyli.

Na zakończenie Shawcross przeczytał jeszcze fragmenty kilku listów od rodzin marynarzy z kraju. Ich treść, jak stwierdził, „mrozi krew w żyłach”. Jego przemówienie w ocenie II sekretarza ambasady PRL Zygmunta Krawczyka było „wybitnie antypolskie”. Żaden z marynarzy nie przyznał się do winy, a sędzia zapewnił ich, że jakiegokolwiek będzie orzeczenie sądu w ich sprawie, nie staną wydani władzom polskim przed upływem 15 dni, ażeby mogli, o ile zajdzie taka potrzeba, zaapelować do Sądu Najwyższego (High Court). Jednym z dowodów w sprawie była drewniana pałka z przywiązanymi zwojami drutu znaleziona w kabinie Maciaszka. Pierwszego dnia procesu zeznawał jeszcze były ambasador Cavendish Bentick. Świadek uważał, że 99% mieszkańców Polski jest w opozycji do rządu komunistycznego, ale ludzie są bezradni wobec terroru. Następnie dwóch marynarzy z „Puszczyka” przedstawiło okoliczności i przebieg buntu na statku. Dalszy ciąg rozprawy sędzia wyznaczył na 10 listopada²⁷.

Obszerne sprawozdania z przebiegu rozprawy zamieszczał londyński „Dziennik Polski”. Sprawą interesowała się również prasa brytyjska. Informując o „olbrzymim zainteresowaniu” procesem, emigracyjny dziennik przytaczał tytuły artykułów z brytyjskich gazet²⁸.

Reakcja emigracji na sprawę marynarzy z „Puszczyka” jaskrawo kontrastowała ze sporami i kłótniami, w których coraz bardziej pograżał się „polski” Londyn. Apogeum konfliktu przypadło właśnie na rok 1954. Rozłam, jaki się wówczas dokonał, na wiele lat utrwalił zdublowanie emigracyjnych władz.

²⁷ Pałka polityruka z „Puszczyka” na stole sądu, DPDŻ 1954, nr 263, s. 1, 4. Zob. też AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 94–95, Notatka Z. Krawczyka z 4 XI 1954 r. w sprawie 7 marynarzy – buntowników z „Puszczyka”.

²⁸ Olbrzymie zainteresowanie sprawą „Puszczyka”, DPDŻ 1954, nr 264, s. 1.

Wewnętrzne konflikty pogłębiały jeszcze marginalizację polskiego wychodźstwa. Akcja pomocy dla uciekinierów z „Puszczyka” mogła napawać optymizmem, pokazując, że w jedności siła. Londyński „Dziennik Polski”, sympatyzujący z obozem „zjednoczenia”, komentując tę sytuację, pisał:

Gdy ogół polski daje nowy dowód swego patriotyzmu, i gotowości do wspólnego wysiłku, ci którzy sami siebie uważają za jedynie uprawnionych do przemawiania w imieniu Polaków, wysilają się, by rozbić solidarność społeczeństwa, by podsycać „wojnę domową”²⁹.

W ciągu dziesięciu dni zbiórka na pomoc prawną dla marynarzy z „Puszczyka” przekroczyła 3 tys. funtów. Nie było wątpliwości, że wyniki akcji przewyższą koszty obrony. Zbiórka nadal była jednak kontynuowana. Propozycję zużycia nadwyżki przedstawić miał Komitet Pomocy Obywatelskiej Marynarzom z „Puszczyka”, który nadzorował również bieżącą działalność komisji zbiórkowej pracującej w redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. W skład komitetu weszli: Karol Poznański, były konsul generalny w Londynie (przewodniczący), ksiądz kanonik Rafał Gogoliński, Eugeniusz Lubomirski (biuro gen. Andersa), Bohdan Stypiński (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów – SPK), Paweł Hęciak (Zjednoczenie Polskie). „Dziennik Polski” reprezentowali Witold Czerwiński i redaktor Mieczysław Obarski³⁰.

Datki na pomoc dla marynarzy napływały nie tylko od Polaków w Wielkiej Brytanii, ale także z Francji, Niemiec, Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych czy z dalekiej Afryki. Pieniądze wpłacali również Anglicy oraz emigranci z Europy Środkowo-Wschodniej. Szeroki oddźwięk na apel napawać mógł dumą:

W tych smutnych czasach – pisał „Orzeł Biały” – kiedy głucho w świecie o krzywdzie Polski a paktowanie z jej okupantem jest rzekomo dowodem politycznej mądrości i nakazem chwili – społeczność polska na emigracji spiesząc z pomocą rodakom zademonstrowała jednocześnie swoją spistość i solidarność i złożyła jeszcze jeden protest przeciw ujarzmieniu Ojczyzny³¹.

²⁹ *Zastrzyk optymizmu*, DPDŻ 1954, nr 265, s. 2.

³⁰ *Obywatelski Komitet zbada wyniki zbiórki*, DPDŻ 1954, nr 268, s. 1, 4; *Komitet Pomocy Marynarzom*, DPDŻ 1954, nr 271, s. 1, 4; *Fundusz pomocy dla uciekinierów*, „Orzeł Biały” 1954, nr 46, s. 1.

³¹ L. B., *Egzamin solidarności...*, „Orzeł Biały” 1954, nr 48, s. 6.

Na emigracji odosobniony był głos paryskiej „Kultury”, która skrytykowała akcję zbiórkową. Publicysta miesięcznika Juliusz Mieroszewski pisał:

Mamy „rząd”, mamy Radę Trzech, Egzekutywę, mamy SPK, Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii i pół setki innych organizacji. Ale ilekroć trzeba działać – nie ma nikogo. Trzeba rozpisywać pospolite ruszenie i apelować do ofiarności ogółu. [...] To nie jest mądra polityka. Tego typu taktyka, choć przynosi doraźne korzyści, podrywa zaufanie nie tylko do SPK, ale do wszystkich instytucji polskich.

Londyńczyk uważał, że

[z]arząd SPK zmarnował wspaniałą okazję, by wykazać polskiemu społeczeństwu, że w owym Londynie, gdzie są dwa »rządy«, dwa Skarby i tysiąc i jedna skłóconych ze sobą organizacji jest przecież ponadpartyjne SPK, niezawodne i ofiarne.

Przekonywał, że

ów tysiąc czy dwa tysiące funtów wyłożone [bezpośrednio przez SPK] na obronę siódemki z »Puszczyka« byłoby doskonałą inwestycją, która by nie tylko się zamortyzowała, ale przyniosła czysty zysk finansowy. Tego rodzaju akcja wywołałaby wielkie wrażenie i polscy ex-kombatanci pomyśleliby z dumą, że przecież mamy przynajmniej jedną organizację, na którą warto płacić³².

W drugim dniu rozprawy zeznawali kolejni marynarze z „Puszczyka”, opisując wydarzenia, które rozegrały się na pokładzie statku w dniu 22 września. Jeden z nich zapytany o sytuację w Polsce powiedział: „Polski prawdziwej nie ma, jest tylko na papierze. To, co jest, to po prostu 17 republika sowiecka”. Wezwany na świadka uciekinier z „Bąka” stwierdził, że marynarka polska tylko z nazwy jest polska, gdyż w rzeczywistości znajduje się pod dowództwem

³² Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska. Pospolite ruszenie*, „Kultura” 1954, nr 12, s. 84–86. Z Mieroszewskim polemizowały władze SPK: „czy istnienie organizacji społecznych i ich statutowa działalność – pytano – zwalniają automatycznie Polaków na emigracji od świadczeń i ofiar pozaorganizacyjnych na inne cele ogólnopolskie, jak sprawa »Puszczyka«, zob. *Organizacje społeczne są niepotrzebne*, „Orzeł Biały” 1955, nr 5, s. 6.

sowieckim. Inny świadek (Antoni Klimowicz) uważał, że przeciwko reżimowi komunistycznemu w Polsce jest 70–80% ludności³³.

Radca Żułkoś, zaniepokojony przebiegiem sprawy „buntowników” z „Puszczyka” zawiadomił MSZ, że „cały proces ma na celu dyfamację Polski Ludowej”. Polska placówka dyplomatyczna nad Tamizą rozważała również interwencję w Foreign Office. Sprowadzałyby się ona do „wyrażenia naszego zdziwienia, że proces prowadzony jest niezgodnie z jego celem, a zmierza do naruszenia dobrych stosunków pomiędzy oboma krajami, w czym bierze udział również sędzia”. Po konsultacji z angielskim adwokatem uznano jednak, że skoro strona polska nie bierze formalnie udziału w procesie, to interwencja „byłaby niewskazana i niecelowa”³⁴.

W Warszawie zapadła jednak inna decyzja. Na polecenie MSZ ambasador Milnikiel 15 listopada udał się w sprawie „buntowników” z „Puszczyka” do Foreign Office. Ponieważ nie zastał zastępcy podsekretarza stanu Warda, zdecydował się na rozmowę z dyrektorem Departamentu Północnego Hohlerem. Peerelowski dyplomata żalił się „na wykorzystywanie procesu dla oszczerczych wypadów, tolerowanie działalności wrogich Państwu Polskiemu elementów i umożliwianie im przeprowadzania oszczerczych kampanii propagandowych”. Wyraził również zastrzeżenie w kwestii występowania w sądzie w roli eksperta byłego ambasadora brytyjskiego w Polsce Cavendish Benticka. Dodał, że obu rządów powinno zależeć na utrzymaniu wzajemnie dobrych stosunków. „Nie możemy jednak – ostrzegał – pominąć milczeniem faktu, że sądy brytyjskie nadużywane są dla prowadzenia kampanii nieprzyjaznej Polsce”. Zagroził, że „wytwarzanie atmosfery antypolskiej nie stwarza pomyślnych warunków dla rozwiązania szeregu spraw, w których zainteresowana jest strona brytyjska”. Jak było do przewidzenia, Hohler argumentował, że strona polska sama zrezygnowała z udziału w procesie i przez to pozbawiła się możliwości oddziaływania na sąd. Podkreślił też, że sądy i prasa są w Wielkiej Brytanii niezależne od rządu i Foreign Office „nie ma żadnego wpływu na prowadzenie rozpraw, ani na nadawanie im rozgłosu w prasie, tym bardziej zaś na sposób interpretowania przez prasę pewnych zjawisk”. Dodał również, że Cavendish Bentick jako emerytowany dyplomata „ma pewną swobodę samodzielnego działania”³⁵.

W trzecim dniu procesu, 23 listopada, obrońca marynarzy dowodził, że bunt na statku miał charakter polityczny, a jedynym celem buntowników

³³ *Zbiegowie odsłaniają tajemnice polskich statków*, DPDŻ 1954, nr 269, s. 1, 4.

³⁴ AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 97, Pismo M. Żułkosia do MSZ z 12 XI 1954 r.

³⁵ *Ibidem*, k. 103–105, Notatka służbowa E. Milinikiela z 16 XI 1954 r.

było wydobyć się spod władzy komunistycznej dyktatury i przedostanie się do Wielkiej Brytanii. Uznając statek za małą jednostkę polityczną, Shawcross argumentował, że bunt skierowany był nie przeciwko władzy kapitana, ale przeciwko władzy kierownika politycznego tej jednostki. Przekonywał też, że w Polsce marynarze byliby sążeni, jak za przestępstwo polityczne. W wydanym tego dnia orzeczeniu sędzia Dunne uznał, że siedmiu marynarzy z „Puszczyka” dopuściło się buntu przeciwko władzy kapitana statku na pełnym morzu. Ponadto Zygmuntovi Kolczyńskiemu zarzucił zranienie nożem jednego z członków załogi. Nakazał również utrzymanie w mocy aresztu zapobiegawczego w stosunku do wszystkich marynarzy. Odrzucił natomiast oskarżenie o pozbawienie wolności kapitana i pozostałych członków załogi, uznając, że ich zamknięcie w kajutach było fragmentem buntu. Równocześnie sędzia zaznaczył, że nie odrzucił tezy obrońcy, że bunt miał charakter polityczny. Zdaniem sędziego decyzja w tej kluczowej sprawie powinna być jednak powzięta przez Sąd Najwyższy³⁶.

Obrońca, nie czekając na rozstrzygnięcie w tej sprawie, wniósł pozew do Sądu Najwyższego w trybie Habeas Corpus Act przeciwko dyrektorowi więzienia w Brixton, żądając uwolnienia marynarzy, jako pozbawionych wolności na terenie Anglii bez podstawy prawnej. 25 listopada sędzia najwyższy Anglii (Chief Justice of England), lord Goddard, wyznaczył rozprawę w najbliższym możliwym terminie, w poniedziałek 29 listopada³⁷.

Ostatecznie Sąd Najwyższy odrzucił wniosek o ekstradycję marynarzy, nakazał również zwolnienie ich z więzienia. Jednocześnie lord Goddard ogłosił, że marynarze zostaną nadal zatrzymani na podstawie ustawy o cudzoziemcach (Aliens Act), dopóki minister spraw wewnętrznych nie wyda zgody na ich wjazd do Anglii. Po wydaniu przez sąd orzeczenia, Home Office natychmiast przyznało im jednak prawo pobytu na Wyspach. Jeszcze tego samego dnia, po ponad dwóch miesiącach pobytu w więzieniu, siedmiu uciekinierów z „Puszczyka” odzyskało ostatecznie upragnioną wolność. Sprawa marynarzy miała precedensowy charakter. Angielski sąd uznał, że uciekinierzy kierowali się motywami politycznymi, a czyny, jakich dopuścili się, dążąc do uzyskania wolności, nie mogą przesłaniać ich zasadniczego celu. Marynarze wywołali bunt na statku i uwięzili część załogi, gdyż tylko w ten sposób mogli zbiec do Wielkiej

³⁶ *Sędzia orzeka: niech zdecyduje sąd wyższy*, DPDŻ 1954, nr 280, s. 1, 4; AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 106, Wyciąg korespondencyjny z Londynu z 25 XI 1954 r.

³⁷ *Lord Goddard rozpatrzy dziś sprawę „Puszczyka”*, DPDŻ 1954, nr 281, s. 1; *Proces przed Sądem Wyższym już w poniedziałek*, DPDŻ 1954, nr 282, s. 1.

Brytanii, gdzie uzyskali azyl polityczny. Z taką interpretacją zupełnie nie zgadzały się władze PRL. Ambasador Milnikiel, zawiadamiając MSZ o werdykcie sądu, stwierdził, że „rozprawa miała charakter oszczerczy i antypolski”³⁸.

Zwolnienie uciekinierów za swój sukces mogła uznać polska emigracja:

Sprawa marynarzy z „Puszczyka” – komentował „Orzeł Biały” – posiada głębokie znaczenie narodowe i społeczne. Była swego rodzaju egzaminem dla wszystkich Polaków w Wielkiej Brytanii. Egzamin ten wypadł celująco. Społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii udowodniło czynem, że w pełni docenia konieczność solidarnej akcji zbiorowej, wymagającej poświęceń i wyrzeczeń materialnych ilekroć cel jest mu przedstawiony jasno³⁹.

Kolejny dzień na wolności marynarze z „Puszczyka” spędzili na załatwianiu spraw związanych z uzyskaniem dokumentów. Po południu wzięli udział w konferencji prasowej zorganizowanej przez SPK. Na konferencję przybyli również dziennikarze angielscy. Nakręcono także film, który wieczorem wyemitowała telewizja BBC⁴⁰.

Komitet Pomocy Obywatelskiej wyasygnował dla każdego z marynarzy 60 funtów na zakup ubrań, obuwia i przedmiotów codziennego użytku. O ich zakupach w londyńskich sklepach szczegółowo informowała emigracyjna prasa⁴¹.

W dniu 3 grudnia uciekinierów przyjął generał Władysław Anders. Witając marynarzy, wyraził zadowolenie, że „znaleźli wolność w kraju, w którym rządzi prawo i poszanowanie godności człowieka”. Wskazał też na znaczącą rolę, jaką w ich obronie odegrała emigracja, zwłaszcza Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Komitet Pomocy Obywatelskiej oraz „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”⁴².

³⁸ 7 marynarzy z „Puszczyka” nie będzie wydanych, DPDŻ 1954, nr 285, s. 1, 4; Z. K., *Jak walczyli prawnicy o azyl dla 7 z „Puszczyka”*, DPDŻ 1955, nr 2, s. 3. Zob. też AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 110, Wyciąg korespondencyjny z Londynu z 1 XII 1954 r.

³⁹ *Marynarze z „Puszczyka” na wolności*, „Orzeł Biały” 1954, nr 49, s. 1.

⁴⁰ *Pierwszy dzień na wolności siódemki z „Puszczyka”*, DPDŻ 1954, nr 286, s. 1; S. Legeżyński, *Marynarze z „Puszczyka” odpowiadają na pytania dziennikarzy*, „Gazeta Niedzielną” 1954, nr 50, s. 7.

⁴¹ *Marynarze idą na zakupy*, DPDŻ 1954, nr 287, s. 1, 4; *7 eleganckich panów w granatowych garniturach*, DPDŻ 1954, nr 290, s. 3.

⁴² *Marynarze z „Puszczyka” składają wizytę gen. Andersowi*, DPDŻ 1954, nr 289, s. 1; *Siódemka z „Puszczyka”*, „Orzeł Biały” 1954, nr 50, s. 1.

W końcu grudnia Komitet Pomocy Obywatelskiej Marynarzom z „Puszczyka” ogłosił na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego” szczegółowe sprawozdanie finansowe. Zbiórka na pomoc prawną dla marynarzy przyniosła ogółem 6200 funtów. Honoraria dla obrońców wyniosły ponad 1,5 tys. funtów. Na pomoc finansową dla uciekinierów podczas ich pobytu w więzieniu i po odzyskaniu wolności przeznaczono ponad 800 funtów (Komitet Pomocy pokrył np. wydatki za mieszkanie i utrzymanie w Domu Kombatanta w Londynie, gdzie po wyjściu z więzienia zamieszkali marynarze). Pozostałe ze zbiórki 3800 funtów postanowiono przeznaczyć na stały fundusz pomocy dla zbiegów z Polski. Dzięki staraniom SPK marynarze z „Puszczyka” otrzymali pozwolenie na pracę na wodzie i lądzie. Jeszcze w grudniu jeden z nich wyjechał do Bradford, gdzie dostał pracę w zakładach włókienniczych, drugi znalazł zatrudnienie w hucie w Sheffield. Pozostałych pięciu spędziło święta Bożego Narodzenia u Polaków w Londynie. W drugiej połowie stycznia 1955 roku mieli rozpocząć prace w jednej z firm rybackich w Grimsby w środkowej Anglii⁴³.

Ostatecznie do pracy w zawodzie rybaka wrócił jedynie Zygmunt Koleczyński. Edmund Jeleniewski, Jan Radziszewski i Stanisław Reczko wybrali marynarkę handlową. Trzech pozostałych zdecydowało się osiąść na lądzie: Marceli Sawicki w Sheffield, Feliks Skrzydlewski w Bradford, a Kazimierz Paszkiewicz w Londynie⁴⁴.

Po udzieleniu uciekinierom przez władze brytyjskie azylu politycznego, w Warszawie zastanawiano się nad odpowiedzialnością. W ramach retorsji, jeszcze w połowie grudnia 1954 roku warszawski sąd skazał Normana Pettigrew, pracownika ambasady brytyjskiej, na 5 lat pozbawienia wolności za spowodowanie śmiertelnego wypadku. Anglik prowadząc samochód z nadmierną prędkością i w stanie nietrzeźwym zabił przechodnia w Warszawie. W komentarzu na łamach „Trybuny Ludu” przypomniano również kilka innych śmiertelnych wypadków spowodowanych przez pracowników ambasady Wielkiej Brytanii w Polsce, których przed odpowiedzialnością uchronił jednak immunitet dyplomatyczny⁴⁵.

⁴³ *Fundusz pomocy zbiegom*, DPDŻ 1954, nr 307, s. 1, 4.

⁴⁴ *Siódemka z „Puszczyka” rozjeżdża się*, DPDŻ 1955, nr 13, s. 1.

⁴⁵ AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 111–112, Notatka służbowa z 3 XII 1954 r.; *Pracownik Ambasady Brytyjskiej spowodował śmiertelny wypadek samochodowy*, „Trybuna Ludu” 1954, nr 348, s. 3.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozważało również opublikowanie noty protestacyjnej oraz spowodowanie zamieszczenia w prasie artykułów wskazujących na kryminalny charakter przestępstw popełnionych przez marynarzy z „Puszczyka”. W celu podkreślenia ich „kryminalnych i chuligańskich sylwetek” zamierzano także opublikować listy kilku marynarzy, którzy znali „buntowników” osobiście. Ostatecznie krajowa prasa przemilczała ten niewygodny dla władz PRL fakt. Po ogłoszeniu wyroku krytyczny komentarz pojawił się jedynie na falach Polskiego Radia w programie dla zagranicy nadawanym w języku angielskim. Oskarżano w nim angielski sąd o uległość wobec „oficjalnej linii politycznej, której celem jest utrzymanie stanu zimnej wojny”⁴⁶.

Wspomnianą notę protestacyjną MSZ przesłało do ambasady w Londynie dopiero w końcu grudnia. 17 stycznia 1955 roku Milnikiel wręczył notę Wardowi. Jak zaobserwował ambasador, „nie mógł on ukryć swych odruchów i wyraźnie widać było jego impulsy w czasie czytania noty”. Anglik wahał się nawet, czy przyjąć notę. Po przeczytaniu dokumentu wycedził: „nota ta jest nie tylko ostra, ale bardzo ostra”. Nawet Milnikiel przyznał w „notatce służbowej”, że nota była „bardzo agresywna i dość niewybredna w tonie”. Władze PRL zarzucały rządowi brytyjskiemu pogwałcenie prawa międzynarodowego, naruszenie umowy o ekstradycji, „zapewnienie bezkarności kryminalistom” oraz wypaczenie i nadużycie instytucji azylu. Krytykując angielski sąd, stwierdzono, że proces „buntowników”, który „miał rozpatrzyć dokonane przez nich kryminalne przestępstwa, został zamieniony w propagandowe widowisko i wykorzystany przez antypolskie ośrodki w Wielkiej Brytanii dla szkolenia Polski”, a „Rząd Brytyjski nie przeciwstawił się wykorzystaniu procesu do celów nie mających nic wspólnego z zadaniami sądu w sprawie ekstradycji przestępców”. Warszawa protestowała również wobec doboru świadków obrony:

W procesie tym zaangażowano całą plejadę świadków rekrutujących się nie tylko spośród kryminalistów, którzy uciekli z Polski, lecz również spośród b. przedstawicieli dyplomatycznych Rządu Brytyjskiego w Polsce. Ci b. przedstawiciele dyplomatyczni Wielkiej Brytanii w Polsce, występując w roli „ekspertów” rzucali oszczerstwa na Polskę.

⁴⁶ AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 111, Notatka służbowa z 3XII 1954 r., zob. też *Oszczerstwa reżymowe na sąd brytyjski*, DPDŻ 1954, nr 295, s. 1, 4.

Warszawa nie chciała jednak nagłaśniać sprawy. Mimo niezwykle ostrej treści nota nie została opublikowana. Po złożeniu jej w Foreign Office, MSZ uznało sprawę marynarzy z „Puszczyka” za zamkniętą⁴⁷.

Tylko w listopadzie i grudniu 1954 roku z polskich statków, które zawinęły do angielskich portów zbiegło dwóch kolejnych marynarzy. Nowe ucieczki nie były jednak tak spektakularne i dramatyczne, jak rybaków z „Puszczyka”. Nie odbiły się też tak wielkim echem na emigracji.

The case of the sailors from “Puszczyk” of 1954. A cause to the history of escapes from the Polish People’s Republic (PRL) (Summary)

On 22 September 1954, the fishermen of the “Puszczyk” trawler rose in revolt on the North Sea. Seven Polish fishermen seized the ship which reached the coasts of Great Britain the next day. The rebellious sailors asked for political asylum. Polish authorities demanded submitting the fugitives, who were supposed to stay in the arrest until the case was solved. The case of the sailors from “Puszczyk” encouraged Polish emigration society to take action. The London Polish Daily announced collection of money to help them. The response was impressive. It allowed for engagement of an outstanding British lawyer. This complicated case lasted a few weeks. Finally, at the end of November, the Supreme Court of England rejected an application to extradite the sailors. After more than two month from being arrested, the fugitives from “Puszczyk” retrieved their freedom and were granted asylum in Great Britain.

Krzysztof Tarka
Instytut Historii, Uniwersytet Opolski
krzysztof-tarka@wp.pl

⁴⁷ AMSZ, D III, z. 9, w. 34, t. 450, k. 116, Pismo MSZ do Ambasady PRL w Londynie z 29 XII 1954 r.; ibidem, k. 117-121, Nota rządu PRL; ibidem, k. 124–126, Notatka służbowa ambasadora E. Milnickiela z 18 I 1955 r.